

*Patrzył w las. Było w nim coś pięknego, a zarazem
tak przerażającego. Gdzieś tam czaiło się okrutne zło,
bestia zdolna posunąć się do potwornych czynów.*

twarz bestii

BARTŁOMIEJ KOWALIŃSKI

Autor:

Bartłomiej Kowaliński

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk
Brygida Grzesik

Skład i projekt okładki:

Alicja Malinka

Zdjęcia z okładki

© Cody Board / Unsplash
© Wes Grant / Unsplash
© Larisa Koshkina / Pexels
© Marianne Aldridge / Pexels
© Marek Piwnicki / Pexels
© cottonbro / Pexels
© Lukas Hartmann / Pexels
© Kristina Shcherbina / Pexels
© Vladyslav Duschakovsky / Pexels
© czu_czu / Pixabay
© ZeroJeden / www.zamki.pl – polskie zamki
vector macrovector / Freepik

ISBN 978-83-66977-07-5

© Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2021, wydanie I

Druk: Hornet sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

twarz bestii

BARTŁOMIEJ KOWALIŃSKI

Dla Niej

1

WIADOMOŚĆ

Siedział beczynn timer, wpatrując się w ekran komputera. Łokcie miał oparte na blacie biurka. Niczego nie notował, po prostu patrzył na treść maila, którego otrzymał, zatytułowanego: „Proszę, niech mi Pan pomoże...”. Przyszedł od nieznaney mu osoby, kobiety o imieniu Ola. Wiadomość była krótka i napisana nieco chaotycznie, a jej treść wzbudziła w nim spory niepokój. Nie było też żadnego numeru kontaktowego, by mógł oddzwonić, ani informacji, co tak naprawdę się wydarzyło. Zastanawiał się, czy jest to forma głupiego żartu, czy faktycznie coś się stało i ktoś potrzebuje jego pomocy. Miał dziwne przeczucie, że nadawca albo nie mógł napisać nic więcej, albo ktoś mu to uniemożliwił.

Nie zauważył nawet, kiedy podeszła. Stała obok z kawą w ręce, a następnie postawiła ją tuż przed nim.

Szybkim ruchem zamknął pokrywę laptopa, nie chciał, by odczytała treść wiadomości. Podniósł wzrok i spojrzał na nią. Zaczesała włosy na bok, radośnie się przy tym uśmiechając. Miała na sobie tylko jego koszulę. Usiadła na biurku tuż obok jego komputera i chwyciła zdjęcie stojące przy nim.

Jej twarz jeszcze bardziej się rozpromieniła. Z błyskiem w oczach przyglądała się ich ślubnej fotografii.

A poznali się przecież zupełnie przypadkiem, gdy przyjechał do Zakopanego pisać artykuł o zbrodni sprzed lat.

Popatrzyła mu w oczy, ale on skierował wzrok w stronę okna. Wiadomość, którą przed chwilą przeczytał, wciąż zaprzętała mu głowę.

W odpowiedzi na to ona zsunęła się z biurka, zabrała kubek i wyszła z pokoju. Po chwili spojrzął na zdjęcie, które odstawiła na miejsce. Głęboko westchnął. Podniósł się z fotela i podążył za nią.

Krzętała się w kuchni, przygotowując śniadanie. Przystanął obok, ale się nie odzywał. Uruchomił ekspres i zrobił sobie kawę, a następnie usiadł przy stole. Podparł ręką głowę i próbował zebrać myśli. Zbliżał się weekend, a w przyszłym tygodniu będzie musiał jechać do redakcji do Warszawy. Był to jeden z warunków jego pracy zdalnej z Krakowa. Dwa razy w miesiącu wyjeżdżał na kilka dni do biura, żeby na bieżąco podpisywać wszystkie dokumenty i zdawać szefowi raport. Taki układ pasował jednak im obu. Dziennikarz nie musiał rezygnować z posady, dzięki czemu wciąż robił to, co kocha, a Radecki nadal miał wyjątkowego pracownika, którego artykuły przyciągały rzesze czytelników. Jednak wobec otrzymanej wiadomości wyjazd do stolicy wcale nie był mu na rękę. Czuł, że będzie musiał poświęcić czas na to, by wyjaśnić okoliczności, dla których ktoś ją w ogóle wysłał.

Po chwili obok usiadła Paulina. Postawiła przed nim talerz.

– Dziękuję – wymamrotał.

– Jesteś jakiś nieswój – odezwała się, widząc, że leniwie trzyma widelec i wcale nie zabiera się za jajecznicę, którą mu podała. – Coś cię trapi? – Złapała go za rękę.

Odsunął od siebie talerz.

– Nie mówiłem ci, ale dostałem wczoraj dość dziwnego maila. – Podrapał się po zaroście. – Napisała jakaś kobieta, zresztą czekaj, pokażę ci. – Wstał i skierował się do pokoju po laptop, który następnie postawił tuż przed nią.

Zaczęła uważnie wpatrywać się w treść wiadomości, czytając ją na głos:

– „Boję się... tak bardzo się boję... błagam, niech mi Pan pomoże...” – Przełknęła ślinę. – „Ola Żołyńska. Piętnasty kwietnia dwa tysiące dwudziesty pierwszy”. – Spojrzała na kalendarz wiszący na ścianie, a następnie na dziennikarza. – Nie rozumiem, przecież mamy czerwiec, dlaczego w mailu jest data kwietniowa?

– Nie wiem. Też tego nie rozumiem. – Pokręcił głową.

– Jejku... to faktycznie dziwna wiadomość. – Na jej twarzy rysował się strach.

– To jak wołanie o pomoc... – skomentował. Wyprostował się.

– Mam nadzieję, że nie wydarzyło się nic złego... – dodała półszeptem. Była bardzo przejęta tym, co przeczytała. Dostrzegł dreszcz na jej skórze. – Może warto odpisać?

– Oczywiście, że to zrobiłem, ale szczerze mówiąc, nie liczę na odpowiedź.

– Dlaczego?

– Ktokolwiek to wysłał, albo nie chce, albo nie może nic zdradzić. Mam wrażenie, że oczekuje, że resztą zajmę się ja, a to już jakaś wskazówka. – Wstał i przeszedł się po salonie.

– Wskazówka? – Uważnie go obserwowała.
– Skoro wysłała to do mnie, to musi wiedzieć, kim jestem i czym się zajmuję. Być może jest świadkiem jakiegoś przestępstwa albo ma wiedzę na jego temat. Muszę się temu przyjrzeć bardziej wnikliwie.

– Co zamierzasz?
– Sprawdzę, czy tego dnia, o którym wspomina, nie wydarzyło się coś złego. Ta data nie jest przypadkowa. Może to mi powie coś więcej.

Chwycił laptop i skierował się do pokoju, który służył mu za gabinet. Postanowił dowiedzieć się, co się stało i czego może dotyczyć tajemnicza wiadomość. Wpisał w przeglądarce internetowej datę, którą podał nadawca. Od razu rzucił mu się w oczy niepokojący nagłówek *Tygodnika Sądeckiego*: „Morderstwo, które wstrząsnęło Beskidami”. Słowo „morderstwo” wywołało dreszcz na jego skórze. Przelknął ślinę i przeglądał pozostałe artykuły. „Brutalna zbrodnia nad Popradem” – tak zatytułowała swoje sprawozdanie między innymi *Gazeta Krakowska*. Zaczął czytać pobieżnie, czego dotyczy wspomniana „brutalna zbrodnia”.

Z każdym słowem był coraz bardziej przerażony. Okazało się, że w małej wsi niedaleko Nowego Sącza zamordowana została młoda kobieta, jej ciało wyłowiono z pobliskiej rzeki. W żadnym z tekstów nie było jednak wzmianki o sprawcy ani o ewentualnym motywie popełnionej zbrodni. Ustalił jedynie, że śledztwo jest w toku i prowadzi je Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu.

Spojrzał w stronę okna, próbując zebrać myśli. Znowu ogarnęło go to samo dziwne uczucie co wtedy, gdy czytał o morderstwie jedenastoletniej dziewczynki w górach.

Tym razem coś niepokoiło go znacznie bardziej. Przeważnie to on wybierał tematy, o których pisał, teraz ktoś zwrócił się do niego. Zdarzyło mu się to pierwszy raz. Pierwszy raz napisał ktoś, kto mógł potrzebować jego pomocy, a w zasadzie wprost o nią błagał. Czuł, że stało się coś złego, ale próba nawiązania kontaktu z autorką wiadomości spełniła na niczym.

Zamknął pokrywę laptopa i wrócił do kuchni. Paulina wciąż siedziała przy stole i rozmyślała.

– No i co ustaliłeś? – spytała zaciekawiona. Jakby liczyła na to, że jednak chodzi o coś błahego.

– Paulinko... – Sam nie wiedział, co chce jej powiedzieć.
– Chyba czeka mnie wyjazd.

– Wyjazd? Dokąd? – Przymrużyła oczy.

– W Beskidy... – odparł. – Niestety okazuje się, że chodzi o morderstwo... – dodał po chwili cicho.

– Nie ma mowy, nigdzie nie jedziesz! – Uniosła głos. Wstała, podeszła do okna i zatrzymała się odwrócona do niego plecami. – Nie chcę, żebyś dokądkolwiek jechał! – powtórzyła z naciskiem.

Podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Posłuchaj... A jeśli wiadomość napisała bliska osoba tej zamordowanej dziewczyny, która też jest celem? Pomyśl, co musi czuć...

– Paweł, błagam, nie rób mi tego...

– Tylko tam pojedę, dowiem się, co się stało, i wrócę. Chcę mieć pewność, że ktokolwiek wysłał mi tę wiadomość, jest bezpieczny. Naprawdę nie potrafiłbym spać po nocach, wiedząc, że ktoś poprosił mnie o pomoc, a ja nawet nie wyciągnąłem ręki.

– Paweł... nie ma mowy! A pamiętasz, jak się skończyło w Zakopanem? Cudem uszedłeś z życiem... – Cała się trzęsła.

– Nie możesz tego rozpamiętywać do końca życia... – Odwrócił ją twarzą do siebie i uniósł palcami jej podbródek tak, by patrzyła mu w oczy. – Jesteś dla mnie teraz najważniejsza i nie wpakuję się w żadne kłopoty. Obiecuję. – Próbował się uśmiechnąć. – Po prostu to sprawdzę i tyle. Pojadę tam na dzień czy dwa, porozmawiam ze śledczymi i wracam, zgoda?

– Skoro musisz... – powiedziała z rezygnacją. – Choć naprawdę nie chcę, żebyś jechał. – Wtuliła się w niego. – Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała po chwili ściszonego głosem.

– Jutro z samego rana.

– A policja? Skontaktujesz się z nimi? – Była naprawdę przejęta.

– Oczywiście. Obiecuję, że od nich zacznę. – Uderzył się ręką w pierś. I tak planował się z nimi skontaktować, bo nie miał póki co żadnego punktu zaczepienia poza wiadomością i kilkoma notatkami prasowymi.

Spojrzał jej w oczy. Zdawała się spokojniejsza. Stała wtulona w jego ramiona kilka minut. Gdy w końcu stwierdziła, że zabierze się za przygotowywanie obiadu, usiadł przy laptopie i sprawdził, gdzie dokładnie doszło do tego morderstwa.

Zapisał w notesie nazwę miejscowości. Był to przysiółek wsi Rytro, Życzanów. Wstukał w Internet tę nazwę i kliknął opcję „grafika”. Wioska położona była nad samym Popradem, schowana w górach i otoczona bujnym lasem. Miał dziwne przeczucia. Coś napawało go lękiem.

2

BESKIDY

Na zegarku była siódma trzydzieści. Wygramolił się z łóżka, podszedł do okna i odsunął firankę. Do pokoju wpadły promienie słońca. Wyjrzał na ulicę. Zielone drzewa wyglądały pięknie w blasku czerwcowego poranka. Odwrócił głowę i popatrzył na Paulinę. Spała, postanowił jej nie budzić. Podszedł po cichu do biurka i raz jeszcze sprawdził pocztę w laptopie, ale do tej pory nie otrzymał żadnej odpowiedzi na swoją próbę nawiązania kontaktu z nadawcą tajemniczego maila. Wyszedł z pokoju, skierował się prosto do kuchni i uruchomił ekspres. W powietrzu natychmiast uniósł się zapach kawy.

Zaczął przygotowywać rzeczy, które chciał zabrać ze sobą na wyjazd. Otworzył walizkę i na twarzy od razu wymalował mu się uśmiech. Na spodzie leżał gaz pieprzowy i kartręczka z podpisem: „Błagam, uważaj na siebie!”

– Nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało – usłyszał zza pleców jej głos.

Stała oparta o framugę i patrzyła na niego. Sprawiała wrażenie smutnej i przejętej tym wszystkim.

– Obiecuję, że nic złego się nie stanie – odparł z uśmiechem, wciąż rozbawiony sytuacją z gazem.

Zrobił śniadanie, podczas którego rozmawiali wyłącznie o wakacjach. Nie chciał, by znów niepotrzebnie się zamartwiała. Po posiłku spakował wszystkie potrzebne rzeczy i spojrzął na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Był gotów do drogi. Chwycił aktówkę oraz walizkę i popatrzył na Paulinę. W jej oczach wciąż dostrzegał strach.



Minął właśnie Nowy Sącz. Malownicza droga wiodła go wzdłuż Popradu, w kierunku Piwnicznej-Zdroju. Rzeka wyglądała wręcz bajkowo, wiła się pośród gór, majestatycznie prezentując swój urok. Podążając za nawigacją, minął tabliczkę z napisem: „Rytro”. Zwolnił, a następnie po przejechaniu kilkuset metrów skręcił zgodnie z drogowskazem w lewo, na miejscowość Życzanów. Wioska leżała po drugiej stronie rzeki, na pobliskim wzgórzu, niemal cała skryta w gęstym, zielonym lesie. Wolski nie przejechał jednak przez most, zatrzymał się tuż przed nim. Jego znaczna część wisiała na kilku metalowych prętach i ledwo się trzymała. Prawa strona całkowicie się zapadła. Wjazd na niego sterowany był za pomocą sygnalizacji świetlnej.

Gdy zapaliło się zielone światło, ostrożnie ruszył. Jechał bardzo powoli. Ogromną wyrwę w moście zabezpieczono dość wysokim drewnianym rusztowaniem, mógł jednak dostrzec bezwładnie zwisające kawałki betonu i stali. Nie chciał nawet myśleć, czy most w ogóle jest dopuszczony do ruchu, czy nie jest to czasem samowola mieszkańców, którzy musieli

mieć przecież kontakt ze światem. Jechał ostrożnie dalej. Na szczęście dalsza część mostu była już nienaruszona.

Dotarł na drugą stronę, zatrzymał się pod sklepem, który na pierwszy rzut oka wydawał się zamknięty, i wysiadł z auta.

Był to niski, parterowy budynek wielkości garażu samochodowego. Przedstawiał opłakany stan, sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał się rozpaść. Metalowe kraty w oknach dodatkowo go szpeciły. Stare drewniane drzwi wejściowe także wyglądały wyjątkowo obskurnie. Musiały być malowane kilkanaście razy, bo odpadająca z nich zaschnięta farba miała co najmniej kilka kolorów.

Rozejrzał się dookoła. Nie dostrzegł żywej duszy. Było też bardzo cicho, jak na jakimś pustkowiu. Po chwili drogą, która pięła się ostro w górę, przejechał koń, ciągnąc za sobą drewniany wóz z deskami. Na nich siedział jakiś mężczyzna, wymownie przyglądając się dziennikarzowi. Wolski spojrzął na pokaźne zwierzę. Koń był duży i sprawiał wrażenie silnego, jakby w ogóle nie odczuwał, że cokolwiek za sobą ciągnie. Gdy zniknął mu z oczu, ponownie wszystko ucichło.

Wolski skierował swoje kroki wprost do sklepu. Ostrożnie pchnął drzwi i wszedł do środka. Ku jego zaskoczeniu wewnątrz wszystko wyglądało schludnie. Ściany były odmalowane na biało, a liczne regały wypełnione po brzegi przeróżnymi towarami. Jednak tu też panowała głucha cisza. Jedyne mały postawiony na ladzie wiatrak wydawał ciche dźwięki.

– Dzień dobry – odezwał się w końcu uniesionym głosem. Zapukał też kilkukrotnie w ladę.

Po chwili z zaplecza wyłoniła się kobieta około pięćdziesiątki. Miała na sobie czerwony roboczy fartuch.

– Dzień dobry. Nie słyszałam, że pan wszedł – odezwała się, zarazem siadając na mieszczącym się za ladą krzesło.

W sklepie było duszno, a wiatrak w żadnym stopniu nie spełniał swojej funkcji.

– Gorąco, prawda? – rzuciła, po czym otarła pot z czoła.

– Oj tak – odparł, choć jeszcze tego aż tak nie odczuwał. Klimatyzacja w samochodzie dostatecznie wychłodziła jego organizm podczas tej dwugodzinnej podróży z Krakowa.

– Czego panu trzeba? – Wyłączyła wiatrak, jakby przeszkadzał jej w rozmowie.

– Poproszę wodę. – Wskazał ręką jedną z butelek stojącą na ziemi tuż obok kobiety. – Najlepiej niegazowaną – dodał po chwili.

– Piwniczankę niech pan weźmie. Nasza tutejsza. – Chwycała dużą, półtoralitrową butelkę, po czym położyła ją na ladzie.

– Może być piwniczanka. – Było mu to obojętne, ale bez zawahania przystał na propozycję kobiety.

– Trzy złote. – Podniosła się z miejsca.

Dziennikarz odszukał w portfelu i wręczył kobiecie odliczoną kwotę, a następnie wziął z lady butelkę.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział, zanim się oddalił. – Gdzie tu jest jakiś posterunek policji? – Na podstawie tego, co wyczytał w Internecie, ustalił co prawda, że sprawę prowadzą śledczy z Nowego Sącza, zastanawiał się jednak, czy nie ma bliżej jakiegoś komisariatu, bo to funkcjonariusze stąd musieli być pierwsi na miejscu morderstwa.

– Tu, w Rytrze, nie mamy policji. Najbliższy posterunek jest w Piwnicznej-Zdroju, albo w Starym Sączu. – Na jej twarzy pojawił się dziwny grymas. – Szuka pan kogoś? – zapytała podejrzliwie.

– Nikogo konkretnie, ale jestem dziennikarzem śledczym i interesuje mnie sprawa morderstwa, jakie popełniono tu kilka miesięcy temu – odparł poważnie.

– Straszna tragedia! – Kobieta splotła ręce i pokręciła głową. – Do dziś nie mogę uwierzyć, że Ola nie żyje, codziennie robiła u mnie zakupy dla matki, a teraz już jej z nami nie ma! – Ciężko oddychała.

– Zaraz, zaraz, powiedziała pani: „Ola”?

– Tak, Ola Żołyńska, córka Beaty – kontynuowała przejęta.

Dziennikarz zbladł. Butelka wody, którą trzymał w ręce, omal nie wypadła mu na podłogę. Wyjął telefon z kieszeni, uruchomił pocztę i odnalazł wiadomość, którą otrzymał dwa dni temu. Ktokolwiek ją wysłał, podpisał się właśnie tak, „Ola Żołyńska”. Nie rozumiał, co się dzieje, w jego głowie panował chaos.

– Czy Ola zginęła piętnastego kwietnia? – zapytał, odczytując datę podaną w mailu.

– Tak, pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj... Jak się dowiedziałam, że jej ciało wyciągnęli z wody, to mi serce na pół pękło, wszyscy myśleli, że się biedaczka utopiła, ale kiedy nasz Ptaszycki powiedział, że to było zabójstwo, to mało nie zemdlałam. Kto mógł jej wyrządzić taką krzywdę? – Spojrzała na Wolskiego, jakby znał odpowiedź na to pytanie.

Ten jednak nie miał bladego pojęcia, jak to logicznie wytłumaczyć.

– Kim jest Ptaszycki? – zapytał po chwili. Zaciekawilo go nazwisko, którego użyła.

– To nasz stróż, w policji pracuje, w Piwnicznej. – Na jej twarzy dostrzegł ten sam wyraz niepokoju, który widział u Pauliny.

– Zna pani jego adres lub numer telefonu? – Pomyślał, że to może być ciekawy punkt zaczepienia, rozmowa z tutejszym policjantem powinna wiele wyjaśnić.

Kobieta sięgnęła po notes i położyła go przed Wolskim.

– Niech pan pisze. – Wskazała palcem imię i nazwisko oraz numer telefonu.

Wolski przepisał dane do komórki.

Po chwili sprzedawczyni podniosła wzrok na dziennikarza.

– Chce pan o tej sprawie napisać? Chce pan ją nagłośnić?

– Najpierw chciałbym się dowiedzieć, co tu się w ogóle wydarzyło – odparł szczerze. – Ten Ptaszycki mieszka gdzieś tutaj? – dopytywał.

Z doświadczenia wiedział, że telefoniczne rozmowy z policjantami z reguły nie kończą się niczym dobrym, zdecydowanie wolał spotkanie i rozmowę bezpośrednią.

Kobieta wyszła zza lady i skierowała się do wyjścia. Wolski podążył za nią. Wyszli na zewnątrz i przystanęli tuż obok samochodu dziennikarza.

– W górę trzeba jechać, zaraz za potokiem pierwszy dom po lewej. – Wskazała kierunek ręką.

– Bardzo pani dziękuję. – Uśmiechnął się do kobiety, a następnie wszedł do samochodu.

Zapalił silnik, ale nie ruszył z miejsca. Oparł głowę o zagłówki i zaczął się zastanawiać, o co może chodzić. Kobieta

potwierdziła, że Ola nie żyje od kilku miesięcy, nie mogła więc wysłać do niego wiadomości. Musiał jak najszybciej porozmawiać z policjantem i wyjaśnić, co właściwie zaszło. Ruszył w górę, wzdłuż życzanowskiego potoku. Bez trudu dotarł pod wskazany adres. W zasadzie to był jedyny dom po tej stronie strumienia, nie sposób było go nie zauważyć.

Zatrzymał auto na posesji i wysiadł. Zapukał do drzwi, a po chwili otworzył mu jakiś mężczyzna. Na pierwszy rzut oka miał ponad sześćdziesiąt lat. Wyglądał na spracowanego i zmęczonego życiem, był jednak dość dobrze zbudowany jak na swój wiek. Wyprostował się, co jeszcze bardziej uwidoczniło jego posturę.

– O co chodzi? – odezwał się ochryłym głosem. Chrzęknął. Jego mina nie zdradzała żadnych emocji.

– Dzień dobry, szukam pana Ptaszyckiego... – wyjaśnił dziennikarz, lekko się wahając.

– Słucham, w czym rzecz? – Przypatrzył się rozmówcy jeszcze wnikliwiej. Wyglądało na to, że nie lubi nieproszonych gości.

Wolski też przyjrzał mu się uważniej.

– Pani w sklepie wspomniała, że jest pan tutejszym policjantem. Czy mógłbym zamienić z panem słowo? – Miał nieodparte wrażenie, że ten człowiek jednak nie będzie skory do żadnej rozmowy.

– Zaszła jakaś pomyłka, pewnie chodzi panu o mojego syna. Czego pan właściwie chce? – Mężczyzna zmarszczył brwi. Robił się podejrziwy.

Dziennikarz postanowił nie informować, w jakim celu chciałby się spotkać.

– Przepraszam, faktycznie musiałem coś pomieszać. Rozumiem, że to pański syn jest tym policjantem, o którym wspomniała pani ze sklepu?

– Tak, mój syn, ma pan do niego jakąś sprawę? – dopytywał tamten.

– Właściwie nic konkretnego, chciałem z nim zwyczajnie porozmawiać, proszę wybaczyć najście. – Ukłonił się, a następnie odwrócił i wszedł do samochodu.

Wycofał i ruszył w kierunku rzeki. Zatrzymał się przed mostem i wpisał do nawigacji adres posterunku w Piwnicznej-Zdroju, o którym mówiła wcześniej sprzedawczyni. Przejechał na drugą stronę i skręcił w lewo, do centrum Rytra.

Do Piwnicznej dojechał po kilku minutach. Posterunek mieścił się jednak po drugiej stronie miejscowości, niecałe pół kilometra od granicy ze Słowacją. Zatrzymał samochód na parkingu przy ulicy, wysiadł z auta i spojrzał na spory budynek, przypominający raczej schowaną wśród drzew willę aniżeli komisariat. Teren wokół był w całości ogrodzony, dostać się tam można było jedynie przez małą furtkę, na której wisiała tabliczka informująca o godzinach pracy posterunku.

Wolski przeszedł przez ulicę i skierował się do wejścia. Po pokonaniu kilku stopni znalazł się w środku i zatrzymał obok dyżurki.

– Dzień dobry, czy jest możliwość spotkania z panem Ptaszyckim? – Spojrzał na dyżurującego tam policjanta.

– Jest pan umówiony?

– Nie, ale to pilna sprawa. – Oparł się rękami o blat.

– Moment. – Dyżurny chwycił telefon i krótką chwilę z kimś rozmawiał. – Na górze, pierwsze drzwi po prawej – odezwał się po tym, jak odłożył słuchawkę.

Dziennikarz ruszył schodami na piętro. Przystanął pod wskazanymi drzwiami i mocno zapukał.

Ze środka dobiegł stłumiony męski głos.

Wolski otworzył drzwi i wszedł.

– Dzień dobry, moje nazwisko Wolski. Czy mógłbym zająć chwilę? – zapytał, jednocześnie wędrując wzrokiem po uporządkowanym gabinecie policjanta.

Wszystkie segregatory były równo ustawione na regałach, na biurku mundurowego nie leżał ani jeden świstek, jedynie klawiatura komputera.

Sam funkcjonariusz wyglądał na młodego i wysportowanego, miał może dwadzieścia pięć lat.

– Słucham, w czym rzecz? – Wskazał dłonią krzesło na wprost swojego biurka.

– Jestem dziennikarzem śledczym. – Wolski wyciągnął rękę w kierunku policjanta. Pomyślał, że ten gest będzie stosowny.

Chłopak spojrzał na o głowę wyższego dziennikarza, podniósł się, uściśnął jego dłoń, a następnie usiadł. Wolski uczyił to samo.

– Dziennikarzem? – spytał zaskoczony policjant po chwili.

Wolski wyjął wizytówkę i wręczył ją mundurowemu, a ten uważnie się jej przyjrzał.

– Dziennikarz śledczy... – wymamrotał pod nosem. – Co pan tu robi i o czym chce pan ze mną rozmawiać? – Podniósł wzrok.

– Czytałem o morderstwie, które miało miejsce w Życzanowie...

– Mogłem się domyślić, że chodzi o Olę... – przerwał Wolskiemu. Westchnął.

– W zasadzie to nawet nie tyle o Olę, co o wiadomość, którą dostałem – odparł tajemniczo.

– Jaką wiadomość? – Wyraźnie się zaciekawił.

– Dwa dni temu odebrałem maila i właściwie to tylko dlatego tu jestem. Jakaś kobieta napisała, że potrzebuje mojej pomocy... wręcz o nią błagała. Podpisała się właśnie Ola Żołyńska... – Spojrzał na policjanta.

– To niemożliwe, przecież Ola nie żyje. Ktoś zamordował ją w kwietniu tego roku. Nie mogła do pana napisać.

– Wiem... Zatem coś tu ewidentnie nie gra. – Wolski podrapał się po głowie. Wyjął z kieszeni smartfon i pokazał mundurowemu wiadomość.

– Faktycznie... sprzed dwóch dni... – Uważnie odczytywał treść maila.

Wolski wyjrzał przez szybę. Wbił wzrok w rosnący za oknami las, który delikatnie się kołysał. Skoro policjant potwierdzał, że Ola nie mogła być autorką tajemniczej wiadomości, mogło to oznaczać właściwie tylko jedno: ktoś celowo go tu zwabił, podszywając się pod ofiarę.

– Może ktoś zrobił panu głupi żart? Użył jej imienia i nazwiska, by sprawa wyglądała na poważną... – Policjant odjął dziennikarzowi telefon.

– Żart? – Wolski spojrzał na mundurowego. – Kto żartuje w kwestii morderstwa? – Nie oczekując odpowiedzi, kontynuował: – Mieszka pan w tej samej wiosce, w której mieszkała ofiara, zapewne więc doskonale zna pan jej mieszkańców. Zdołałby pan ustalić, czy adres mailowy należał do zamordowanej dziewczyny, czy tak jak pan sugeruje, ktoś jedynie użył jej imienia i nazwiska, wysyłając wiadomość z fikcyjnego konta? – Spojrzał policjantowi prosto w oczy.

– Niech pan go jeszcze raz pokaże. – Chłopak wyciągnął rękę po telefon.

Wolski odblokował ekran i wręczył mu komórkę. Mundurowy znów przeanalizował wiadomość, po czym sięgnął po słuchawkę telefonu stacjonarnego i dokąś zadzwonił. Z rozmowy wynikało, że dobrze znał tę osobę. Po krótkiej wymianie zdań przedyskutował jej adres mailowy, a chwilę później rozłączył się. Nie odezwał się, jakby nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć.

– To rzeczywiście jej adres mailowy – stwierdził po chwili.

– Przynajmniej na taki nauczycielka z jej liceum wysyłała zadania podczas lekcji online – wyjaśnił, wyraźnie zamyślony.

– Czyli ktoś podszywa się pod ofiarę... Zadał sobie pewnie sporo trudu, by uzyskać dostęp do jej skrzynki mailowej i napisać do mnie...

– No ale po co? – Policjant wbił wzrok w dziennikarza. Zdawał się zaciekawiony. – Jest pan krewnym ofiary?

– Nie. Nic mnie z nią nie łączy. Nie wiedziałbym nawet o jej istnieniu, gdyby nie ta wiadomość. – Wzruszył ramionami dla podkreślenia, że nie ma pojęcia, jak to logicznie wytłumaczyć. – Trzeba będzie przyjrzeć się tej sprawie bliżej. Znalazłby pan czas, żeby porozmawiać o tej zbrodni bardziej szczerze?

– Ja? Z panem? – spytał zaskoczony. – Nie prowadzę tego śledztwa – dodał po chwili. Pokręcił głową.

– Ale mieszka pan po sąsiedzku, a ja póki co chcę ustalić, co w ogóle się stało. Niepokoi mnie ten mail, ale zanim pójdę do śledczych, chcę wiedzieć, z czym mam do czynienia – odparł szczerze, co wyraźnie spodobało się chłopakowi.